

42.

FAMA

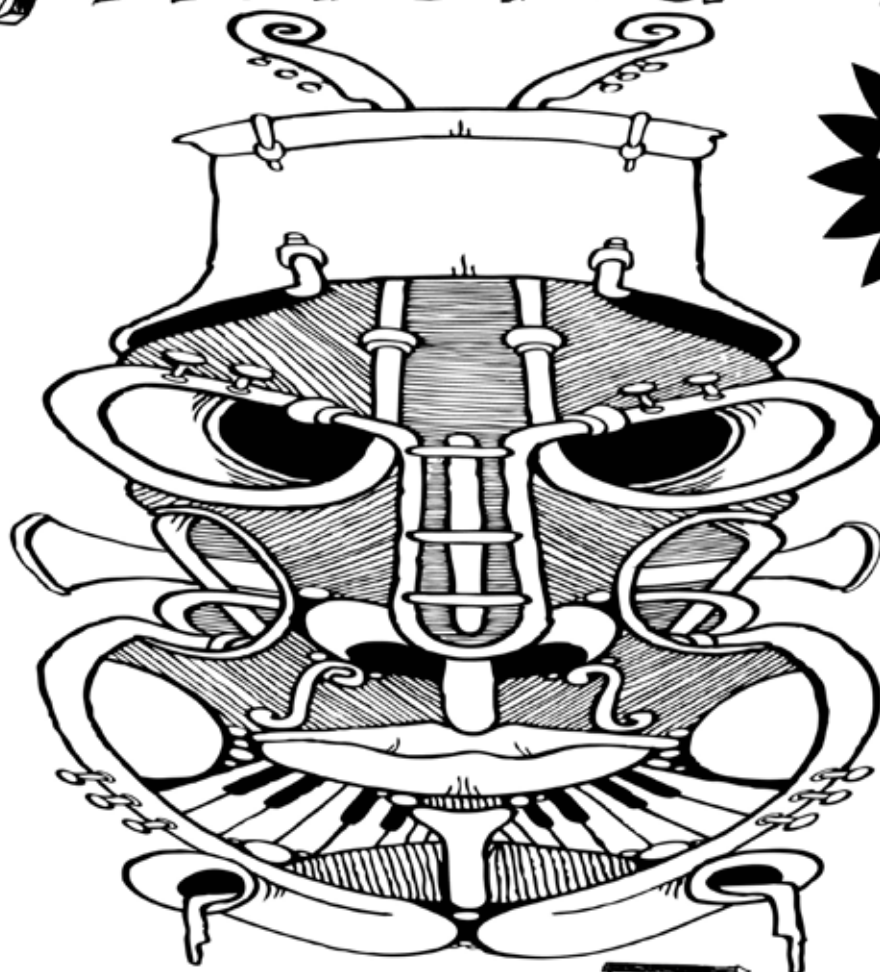
13-26 VIII 2012

ŚWIDOUJŚCIE

FAMA.ORG.PL

Miejsca Literatury

tyrmanders



ZTY III

Zamknięcie

Popatrzyła na wyświetlacz komórki. Siódma czterdzieści jeden. Rozejrzała się po pokoju. Jej kochany, przytulny pokoik. Ma drzwi. „Dzisiaj nie idę. Po prostu zostaję. Nie ma mowy.”

- Aga, wychodzisz? Nie wiem, gdzie mam klucz.

- Zaraz.

Szła po nierównych betonowych płytkach. Zimne powietrze. Szare chmury. „Może ja jestem gorsza od innych?” Potknęła się, ale złapała równowagę. „Może to przez dzieciństwo.” Potknęła się, prawie się przewróciła. „A może zrobiłam coś bardzo złego?” York, który przechadzał się nieopodal ze swoją panią stanął nagle i zaczął szczekać.

Zeszła po schodach do szatni. Kasia wyciągała właśnie książki ze swojej szafki. Powiedziała do niej „cześć”. Trochę cicho, sama ledwo usłyszała. Kasia nie odpowiedziała.

Po dzwonku czekali w klasie na nauczyciela. Wszyscy, poza jedną osobą, siedzieli parami w ławkach. Grupa spod okien zaczęła się śmiać, na pewno z kogoś konkretnego.

Stała przed drzwiami mieszkania i zaczęła szukać klucza w kieszeni, potem w drugiej. W torbie. Nie ma. Zgubiła.

Ruszyła z powrotem do szkoły, patrząc uważnie pod nogi. Głód, który jeszcze niedawno kazał jej wyobrazić sobie smak i przyjemną lepkość pierogów z mięsem, teraz zniknął. Znow przestąpiła próg szkoły, znow zeszła do szatni. Podeszła do pani sprzątającej korytarz.

- Czy znalazła pani może jakiś klucz? - spytała ledwo

otwierając usta.

- Nie.

Wracając do domu, patrzyła pod nogi jeszcze uważniej, jednak mijając klub kultury, odruchowo spojrzała na afisz. Dziś miało odbyć się spotkanie z pisarzem, którego pokochała! Spojrzała na wyświetlacz komórki. Piętnasta dwadzieścia dwa. Za chwilę się zacznie.

Siedziała z tyłu ciemnej salki i marzyła, żeby ta godzina rozciągnęła się na całe lata, a przynajmniej do końca roku szkolnego. Gdy zbliżało się zakończenie, jej myśli i emocje zaczęły szaleć, serce szybko uderzało. „Zaraz... muszę... co ja musiałam? Muszę znaleźć... co? Ach, klucz. Ojej, jak on patrzy, on musi naprawdę rozumieć ludzi, dlaczego, dlaczego jestem tak... co? Zamknięta? Nikt, nikt nie wie, kim jestem, do nikogo nie mogę powiedzieć tego, co bym chciała. Jak on patrzy! W sumie, co mam do stracenia. Mogę wszystko, gorzej nie będzie. Można zadawać pytania. A może... zaraz, ale ja musiałam coś... potem. A teraz, czemu nie...

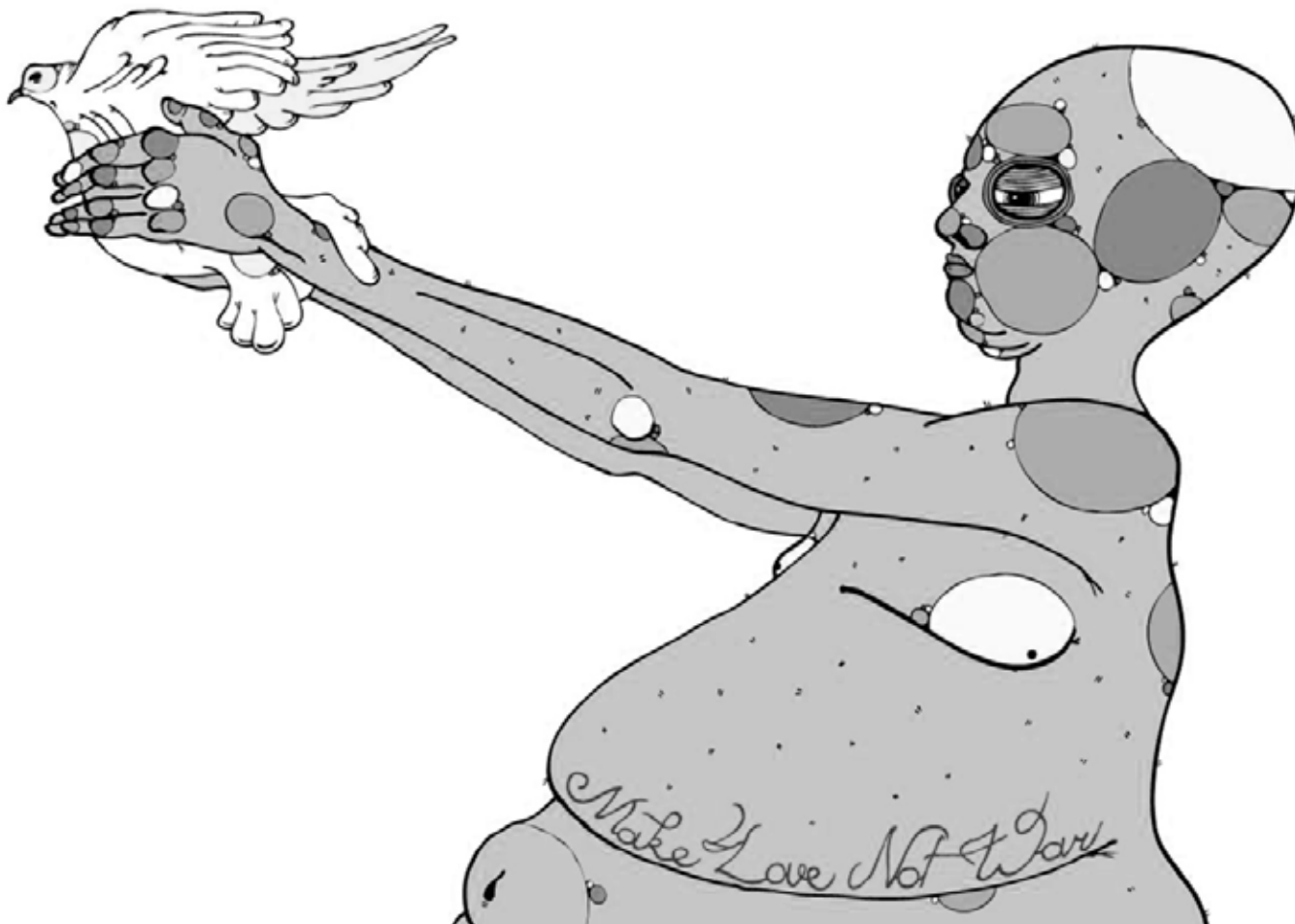
Podniosła rękę, już mieli kończyć, ale zdążyła.

- To jeszcze pani z kącika, słuchamy - zachęcił prowadzący. Wstała. Wciągnęła powoli powietrze.

- Jak żyć?

Zapadła cisza. Pisarz spojrział na nią uważnie. „Jak on... muszę znaleźć...”

- Musisz znaleźć- klucz - odpowiedział.



Rajd (muzyczny fragment opowiadania)

Przy ratuszu, na prowizorycznej estradzie odbywała się właśnie impreza muzyczna urządzona z okazji na tyle pretekstowej, że nie ma sensu jej tutaj przytaczać. Z olbrzymich głośników wydobywał się zawiły jęk wspomagany przez elektroniczne dźwięki syntezatora oplatające sobą wszystkich zgromadzonych, wpychające się we wszelkie szczeliny i wzorem bumerangu nie respektujące żadnych przeszkód architektonicznych, były równie głośne zarówno tuż pod sceną jak i po drugiej stronie przecinającego rynek pawilonu handlowego. Spłoszone gołębie odleciały na drugą stronę ogromnego placu, gdzie odległość trochę przytępiła ostrza nut, te niezdolne do lotu, chore lub ranne, przemykały żałośni pomiędzy ludzkimi nogami w poszukiwaniu ustronnej dziury - na darmo! Wyostrzony słuch ocalający życie w naturalnych warunkach stał się przekleństwem na łonie cywilizacji.

Błądy wokalista nieudolnie przestroił struny głosowe na wyższą częstotliwość by móc naśladować tureckie hity ekspertowe, znane głównie z licznych kebabiarni. Wypłwał z siebie ledwo zrozumiałe angielskie słówka upstrzone prawie-arabskimi zawodzeniami w takt gry instrumentalistów siłujących się na oryginalność i wirtuozerską nonszalancję. Dzięki profesjonalnej stylizacji młodzi muzycy wyglądali bardzo modnie, bez kompleksów mogliby ozdabiać trzeci plan w imprezowym teledysku jakiejś gwiazdy zza granicy. Popołudnie było wyjątkowo spokojne, jedyną konkurencją stanowił zbłąkany ekshibicjonista wystający we wnęce sukiennic. Był zbyt mało krzykliwy by skupić na sobie większą uwagę, przyszłość Opola była więc dzisiaj bezpieczna. Oprócz ochroniarzy, rodzin i znajomych zespołu czekających na koniec występu, by wreszcie skończyć pracę lub pogratulować bliskim udanego koncertu, pod sceną stały tylko dwie lub trzy grupki przyjezdnych, zapewne o na tyle niskim stażu wielkowiejskości, że uważali jeszcze korzystanie z imprez masowych za coś w dobrym tonie. Główną widownię stanowili przypadkowi przechodnie zawieszający wzrok na najhałaśliwszym w danej chwili obiekcie.

Dla ukojenia nerwów pokierował się na rynek. Popatrzył z niekrytą i przez nikogo niezauważoną pogardą na zgromadzonych i przechodzących, grających i pilnujących, na ptasi kał przyklejony do posadzki obok poczerwiałych gum do żucia, na spoczone twarze, popękane karki, żylaste nogi, na przegniłe zęby, na tłuste włosy, na wszelkie zgromadzone tu zwyrodnienia, na przytłaczającą codzienność, obleśną czystość, cuchnący brud, na obklejone spalinami ściany budynków, na stary ratusz, na nowe neony.

Wysłuchał się w grę zespołu, wyłapał wszelkie istniejące i nieistniejące niedoskonałości instrumentalistów, wyszydził manierę wokalisty, wyrwał mu mikrofon i rozbił nim jego łuk brwiowy. Muzyka ucichła, na twarz śpiewającego jeszcze przed chwilą młodego mężczyzny spadł grad miażdżących ciosów wybijający wybielone zęby, rozcinający gładką twarz, łamiący w kilku miejscach niemęski nos. Krew mieszała się z łzami, potem, śliną. Ofiara padając na ziemię w ostatnim przeblasku przytomności objęła nogi bijącego rękami w błagalnym geście, co tylko jeszcze bardziej go rozjuszyło. Ochroniarze nadbiegali w zwolnionym tempie, on wymierzał uderzenia w przyśpieszonym, precyzyjnie, nieubłaganie,

z zabójczą mocą. Bił z nienawiścią i satysfakcją wśród nieprzemierzonej ciszy, żadne dźwięki nie zakłócały melodii katowania, tak miłej dla uszu oprawcy. Zabił. Z perwersyjnym uśmiechem ruszył ku sparaliżowanym ze strachu muzykom, biegnąca odsiecz w odblaskowych kamizelkach nie zbliżyła się przecież ani o krok...

Splunął na chodnik i ruszył dalej - hałas był nie do zniesienia, impreza marna, a on sam rozluźnił się na tyle, że nie musiał tracić już więcej czasu. Uciekając przed kakofonią zastanawiał się nad kolejnym przystankiem, który wyręczył go w wyborze kusząc jaskrawym szyldem.

Nie opierając się ruszył do kilkupiętrowego salonu sprzedaży akcesoriów intelektualnych.

Przy jednym z dwóch wejść przy akompaniamencie harmonii śpiewał zasuszony starzec.

Ciemnoniebieskie oczy wpatrywały się w dawno minione lata, a usta wypuszczały kolejne zwrotki pieśni, melodyjne i pełne pasji, przesiąknięte tęsknotą zawartą bardziej w intonacji niż w tekście. Ubrany w szare spodnie i białą koszulę rozpiętą na piersi, opalony na brąz, z tysiąc upstrzoną kępami siwych włosów.

Mimo niezwykłej chudości epatował pewnym rodzajem wewnętrznej siły wyczuwalnej instynktownie przy bezpośrednim kontakcie, siły dyskretnej i godnej. Dźwięk instrumentu przy całej swojej prostocie scalał się z mocnym głosem we wręcz idealnych proporcjach układając się w... Elektroniczne powykiwanie zatkało ludzkie uszy i zakłócało spokój grajka, starającego się nie zwracać na nie uwagi i brzmieć czysto przynajmniej w swoim najbliższym otoczeniu. Siłił dłonie i struny głosowe, by choć jeden słuchacz mógł w pełni docenić melodię przeszłości - na darmo, teraźniejszość była bezwzględna. Chaotyczne syntezatory rozszarpały stary śpiewnik, nie zdołały jednak unurzać go w nieczystościach. Wchodząc do środka od niechcienia spojrzął na starego i od razu o nim zapomniał, nie łącząc go nawet z pieśnią, którą wziął za wytwór wyobraźni i wewnętrznej wrażliwości. Minął ochroniarza, ruszył w stronę schodów, a przytłumiony szum radia błyskawicznie zamazał dźwięczny obraz dawno już zwiędłych kwiatów rozmarynu, poświęcenia i miłości.



rys. Mateusz Kluczny

Pokój

Buty postawił przy łóżku, torbę na szafie, a sam wszedł pod kołdrę. Pomyślałem, że chyba jest mu zimno w stopy, miał w końcu stare bawełniane skarpetki przetarte na piętach, ale nie odezwałem się słowem; odszedłem do drugiego pokoju. Wczorajsze gazety przyniesione przez niego ułożone były alfabetycznie w estetyczny stos, którego nie śmiałem ruszać; usiadłem na kanapie obłożonej pledem. Nawet tu dochodziło jego chrapanie, grzmotliwe i prząsne, co pozwoliło mi się uspokoić – założyłem nogę na nogę, dokładnie obciągnąłem nogawki i rękawy, usmażyłem wieprza. Pomiędzy chrapnięciami słyszałem gwizdanie nieszczelnych okien i tupanie nóg sąsiadów, ich psów, słoni, węży. Szum wody z łazienki za ścianą uświadomił mi, że on nie wykąpał się przed snem, ale natychmiast otrząsnąłem się z obrzydzenia, bo odezwał się telewizor nad sufitem. Jego dudnienie rozchodziło się miarowo i zdecydowanie; z przyjemnością skonstatowałem podobieństwo do młota pneumatycznego. Dodekafonia dźwięków nie odbijała się od pustych ścian, ale przechodziła przez nie jak mleko przez sitko. Osiwiałem rychło, ale nikt tego nie mógł dostrzec. Nie spojrziałem za siebie, bo zobaczyłbym bieloną ścianę, wygładziłem za to kratkowany pled. Natychmiast jednak zabrałem z niego rękę i położyłem ją ostrożnie na kolanie, bo nakrycie wydało mi się kleiste. Siedząc wyprostowanym, wyteżyłem wzrok, pod wpływem impulsu gwałtownie potrąciłem stos gazet. Szelest natychmiast przepadł, a ja miałem na nogach wczorajsze dzienniki, czasopisma, twarz z okładki dotykała moich stóp. Szczerze się zaśmiałem, znaną gębą wycierałem swoje skarpetki, ale mój dźwięk zaraz został wchłonięty. Po omacku złapałem lepki pled. Nieprzyjemne uczucie ustąpiło miejsca pewności; nie chciałem jednak popadać w tak odmiennie stany w krótkim czasie. Kurczowo

zaciśnąłem palce na nakryciu, gdy potężne chrapnięcie uświadomiło mi bezużyteczność moich wysiłków – czegokolwiek bym nie zrobił, wciąż będę w pokoju obok niego. Ponownie wyteżyłem wzrok, tym razem skupiając się na zewnątrz. W biurowcu majaczącym w oddali szybko zjeżdżała szklana winda. Z tego, co widziałem za dnia i byłem sobie w stanie teraz odtworzyć, w otoczeniu budynku stały bloki, a jedynym poświęceniem mojego wyobrażenia o tej porze były rozpalone klatki schodowe. Regularność światła świadczyła o perfekcji ludzkich wyliczeń i przemyśleń. Ramy okna udostępniały tylko fragment słupów świetlnych z klatek schodowych, co pozwoliło mi na wysunięcie śmiesznego wniosku o ich nieskończoności i bezdenności. Ostatnie słowo wydało mi się szczególnie trafne, oczywiście kojarzyło mi się ze studnią. Zastanawiając się, czy działa tam echo, otworzyłem usta do krzyku, ale instynkt odwiódł mnie od zadania – przecież on śpi. Ukryłem twarz w dłoniach, zażenowany dzieciennym pragnieniem. Nie lubię tego człowieka, pomyślałem. Jego palce zgniłe od przeliczania moich pieniędzy za czynsz, jego lubieżny uśmiech przez sen, twarz nalana i tępa, zepsuty samochód, zła pogoda powodowały we mnie silne wzburzenie. Chybiłem celu, strzelając wczoraj do niego, wyłącznie przez brak broni. Usprawiedliwić mnie może jedynie chęć zatrzymania gruntu pod nogami i dachu nad głową. Starania i oczekiwania wszędzie te same, pomyślałem. Mój sufit podłogą sąsiadów, moja stopa lampą tych niżej. A w tym wszystkim najbardziej fikcyjne są drzwi. Kraść można przez ściany, spanie jest ostatecznie jego intymną sprawą, a ja słyszę je, siedząc z dala na kanapie. Pochuchałem w dłonie. Ich wierzchami zakryłem sobie policzki. Fikcja i nieszczerłość oburzyły mnie. Nagle sięgnąłem po kawałek gazety i zacząłem skrobać historyjkę o mnie.

Tomek Płomiński

Przyjemnie tak posłuchać, potańczyć

Jeśli ktokolwiek przyszedł na Profesjonalizm, żeby posłuchać sobie jazzu jak na Smooth Jazz Cafe vol. 12, musiał być potwornie rozzarowany. Dostał zlepek nie wiadomo czego, nieskładny jazgot i dyrygującego tym wszystkim wymachującego nogą pianistę przy rozlatującym się pianinie.

Marcin Masecki i spółka nie są już zainteresowani graniem jak Coltrane, graniem jak Miles ani graniem jak Ellington. Styl Maseckiego można było poznać na dwóch jego solowych płytach, nowa formacja wydaje się logicznym rozwinięciem. Motywy muzyczne są serwowane w strzępach, przycinane i dukane, naszpikowane preparowanymi pomyłkami. Jednocześnie szef przedsięwzięcia, jako autor wszystkich kompozycji, czerpie z różnych źródeł, więc większość melodii brzmi jakoś znajomo. Pojawiają się nawiązania do stylistyki tradycyjnego jazzu (w ten sposób zresztą zrealizowano płytę Profesjonalizmu – brzmienie nagrań z lat 40.) i cytaty z muzyki poważnej, punktem wyjścia w jednym z utworów jest końcowa fraza poloneza (na płycie 'polonez'). Skład zespołu to takie all-stars warszawskiej awangardy

okołojazzowej związanej z lado abc. Z przodu dwóch saksofonistów – Górczyński i Duda, wraz z trębaczem Szuszkiewiczem prezentują transowe linie melodyczne w poszczególnych segmentach. Pierwszoplanową rolę odgrywa jednak wbrew klasycznemu wyobrażeniu sekcja rytmiczna – Masecki na pianinie, Rogiewicz na perkusji i na basie Domagalski. To oni prowadzą całą skomplikowaną konstrukcję kompozycji. Miejsca na improwizację jak na, bądź co bądź, jazz pozostaje zaskakująco mało - mimo początkowego wrażenia chaosu całość jest wyczelowana do ostatniej szesnastki (najwyraźniej słyhać to w porównaniu z płytą), jak w muzyce klasycznej istnieją miejsca oznaczone ad lib, a na określony znak muzycy powracają do ustalonej narracji.

Tak, proszę państwa, jazz w naszych czasach to nie grany do knajpach do kotleta muzak, ani nawet kalki stylistyki jazzu lat 60. i wcześniejszej. Ta formuła już się wyczerpała, ale na bazie tradycji muzycznej mogą na szczęście powstawać projekty takie jak Profesjonalizm Marcina Maseckiego – żywe, świadome całego багаżu, ale mówiące własnym językiem.

Paweł Dunin-Wąsowicz + Kurt Cobain = WNM

Mieszkanie Pawła Dunin-Wąsowicza znajduje się na warszawskim Żoliborzu, niedaleko tych wszystkich urzekających barów mlecznych, o których historii śpiewał Muniek, i zamkniętych osiedli dla korpoli. Mieszkanie Pawła Dunin-Wąsowicza jest najpiękniejszym mieszkaniem na Żoliborzu (36 metrów, z tego, co dobrze pamiętam), z kolekcją 5000 książek, planszami i makietami Warszawy, z małutkimi tramwajami, stertami LAMPY, pisma kultowego, którego jest redaktorem naczelnym. Paweł Dunin-Wąsowicz jest (jak to się mówi) żywą legendą. Gdyby czytał, że jest żywą legendą, pewnie by się strasznie uśmieł albo wzgardził tym zdaniem, ale tak jest. Szef wydawnictwa Lampa i Iskra Boża, które wydało takie nazwiska jak Dorota Maślowska, Agnieszka Drotkiewicz, Łukasz Saturczak, Marcin Świetlicki, Krzysztof „Grabaż” Grabowski czy Jakub Żulczyk. Ma niezwykłą intuicję prozatorską i poetycką – po paru stronach jest w stanie stwierdzić, czy tekst ma flow czy go nie ma. Tak się super złożyło, że był gościem tegorocznej FAMY, festiwalu również kultowego, więc połączenie wybitnie dobre. Nie chciałabym pisać o samym spotkaniu z Pawłem, raczej o nim samym, bo wydaje mi się, że relacje ze spotkań z autorami są w większości booring, a opowieści o autorach i ich historiach ciekawsze. „Wysokim Obcasom” opowiadał na przykład o dzieciństwie, o tym, że z kolegami bawił się w wymyślone państwa, a potem obrażał nauczycielkę, krzyżąc „Pani jest świnią!”. Bezczelny. Ta bezzcelność chyba mu się opłaciła – po studiach (dziennikarstwo na UW) wylądował w „Życiu Warszawy”, w „Machinie”, w „Przekroju” i w TVP 1, prowadząc program „Dobre Książki” z Kingą Dunin. Kreator kultury – Paszport

Polityki w 2005. Czasami go pytam, czy nie chciałby zrobić profesury z taką wiedzą, wiedzą nieprzeciętną, z takim chłonnym umysłem, bo jak idziemy przez Warszawę, to o każdej ulicy ma historię. Odpowiada, że nie chce, bo co z Lampą i tak dalej.

Na zdjęciach wygląda albo jak rozkapryszony punkowiec, chłopiec, Piotruś Pan, albo jak żul. Whatever, co z tego, skoro kiedy zaczyna mówić, wszyscy otwierają japy ze zdumieniem „jak można tyle wiedzieć?!”. „Jestem najgorszym gitarzystą na świecie i nie mam słuchu muzycznego” – a jednak śpiewamy razem w jakichś warszawskich menelniach piosenki Komet i Partii i Pidżamy Porno. No i robił zespół Meble (koniecznie do obczajenia na Youtube). Paweł zawsze nosi koszulki z okładką płyty Partii albo Komet. Kocha Warszawę, najgorsze książki, najlepsze książki, najgorszą muzykę, najlepszą muzykę i talenty. Jest autorem: „Parnasu Bis. Słownika literatury polskiej urodzonej po 1960 roku”, „Rewelacji”, „Widmowej biblioteki. Leksykonu książek urojonych”, „Oka smoka. Literatura tzw. pokolenia brulionu wobec rzeczywistości III RP”, „Rozmów lampowych” oraz ostatnio „Warszawy Fantastycznej”. Redagował i współredagował antologię „Xerofeeria” (1993, 2002), „Xerofrenia” (1994), „Xerofuria” (1995) oraz „Macie swoich poetów” (1996, 1997). Zodiakalny Strzelec, kratkowany wzgórek Jowisza na dłoni prawej, bank przysłała mu sms, kiedy coś przychodzi na jego konto. Kiedy piszę ten tekst, Paweł przygotowuje się do 100. wydania Lampy i imprezy z tym związanej.

Marta Marciniak – zodiakalny Byk. Ulubiona książka „Trans-Atlantyk”, ulubiony film „Dzikość serca”.



Paweł Dunin-Wąsowicz z Mariuszem Urbanikiem w Centrali

fot. Damian Guza

Nowe oblicze Fujary

Świnoujska wytwórnia płytowa Fujara Records zmieniła swój profil – postawiła na jazz. Wydana przez nią płyta grupy Tyrmanders, której o dziwo nie zaproszono na tegoroczną, Tyrmandowską Famę, wywołała lawinę komentarzy w prasie krajowej. Prezentujemy najciekawsze opinie.



Tyrmanders
„Zły II”
Fujara Records
Świnoujście 2012

Mateusz Marek

Jazz to muzyka ambitna, ciekawa i z wyższej półki. Nie inaczej jest w przypadku grupy Tyrmanders. Łamany, oryginalny rytm i wstrząsająca, a zarazem czarująca trąbka, są jej wyjątkowymi atutami. W skład zespołu wchodzi, tak ważne w jazzie instrumenty, jak na przykład saksofon czy kontrabas ale i pospolite pianino i perkusja. Treść albumu „Zły II” w ogóle nie odpowiada swojej nazwie. Płyta jest bardzo dobra. Już po pierwszych kilku piosenkach ma się ochotę słuchać jej bez końca. Nic dziwnego, stworzyli ją przecież znakomici muzycy. Ci artyści żyją jazzem. Nie sposób jednak oddać słowem tego nastroju i delikatnej atmosfery. Koniecznie należy sięgnąć po album, by przekonać się o jego jakości na własne oczy.

„Szum Wybrzeża” nr 7/2012

Maksymilian Salski

- Stary, znalazłem wczoraj na ulicy płytę kompaktową. Na okładce czarnym mazakiem napis „Ty” potem rozmazane i na końcu niewyraźne chyba „dres”. „Ty masz dres”, pomyślałem. Pewnie jakiś rap, ale i tak podniosłem, żeby się bezpiecznie bity po chodniku nie błąkały. Włączyłem ją w domu. I jeb! Dostałem po głowie coltrane’owski brzmieniem. Stary, znalazłem jazzową płytę. Ja, ten który dwanaście lat temu próbował ukraść z domu kultury kontrabas przez lufcik. Rozpłynąłem się w fotelu słuchając dźwięków płynących jakby z Nowego Orleanu, gdyby nie trębacz. Mój brat grał kiedyś na trąbce. Po kilku latach zrobił z niej świecznik. Mam wrażenie, że muzyk z tego kwintetu znalazł gdzieś ten dęty kandelabr i na powrót zrobił z niego trąbkę, a woskowe pozostałości powpychał sobie do uszu. Ale cóż, nie każdy może być Milesem Davisem. Ale za to...

- Może najpierw idź do baru i zamów następną kolejkę?
- Jeszcze chwila, tylko powiem ci o fortepianie i perkusji, kontrabas wolę pominąć, bo mi wracają przykre wspomnienia z dzieciństwa.
- A czy ten fortepian i perkusja są ciekawsze od cyków barmanki?
- A która dzisiaj stoi za ladą?
- Baśka.
- To dokończę potem.

„Przegląd Barowy” nr 32/2012

Agnieszka Horodyska

44 gwiazdki

Strach

Słyszysz? Fortepian jak kroki trupa...

Imaginacja

Był filozofem, potem połytał.

Strach

Później rozlała się krwista zupa.

Imaginacja

Wtedy zrozumiał, że będzie wisiał.

Nie patrz!

Kordian patrzy

Tuż za nim smętna orkiestra.

Saksofon ryczy, trąbka narzeka,

A dalej tłumy! Słyszysz? To wystrzał.

To krzyk perkusji. I szumi rzeka.

Kordian

Co to za rzeka?

Strach

Chcesz wiedzieć?

Imaginacja

Krwista! To krew niewinnych,

W noc mordowanych.

Kordian

Czego chcą?

Strach i Imaginacja

Pomsty! Kolejny wystrzał...!

Strach

Krew szumi w rzece, znikamy...

Kordian

Krew szumi w rzece, aż dreszcz przechodzi,

I coraz głośniej brzmi płacz nadętych.

Trup zgubił ludzi, Polsce zaszkodził,

Niech ginie teraz.

Strach i Imaginacja

szeptem

Przeklęty!

Kordian

Ach, odtwarzaczu słodki CD,

Słucham, a świat przed oczami się mgli,

Chcę biec, a leżę, zbladłem straszliwie,

Nie wstanę. Umrę. Umrę, choć żyję.

„Półrocznik Romantyczny” nr 1/2012

Piotr Oprządek

Jazz od wielu lat systematycznie tępi pazury buntu stając się karmą dla żądnych taniej ekstrawagancji kapitalistycznych świń przesiadujących w pseudoawangardowych lokalach w centrum warszawki. Chyba najlepszym tego przykładem jest najbardziej przereklamowana kapela ostatnich lat i ich najnowszy album „Zły II”. Tyrmandersi potrafią posługiwać się instrumentami i to jest ich największa wada, gładka otoczka przesłania całą miękkość przekazu i mami zmanipulowanych odbiorców, ślepych na niesprawiedliwość i wtłaczane im w głowy kłamstwa

mediów i kreatorów powszechnego gustu. Postawa kwartetu staje się przez to niebezpiecznie bliska faszyzmowi. Obojętni społecznie muzycy gwałcą robotnicze korzenie jazzu i tym samym opowiadają się po stronie zniewalających w odwiecznej walce o zniesienie represji. Wszyscy członkowie kapeli są biali, co więcej, powszechnie znane są prawicowe poglądy klarncistów, które skwapliwie wygłasza po każdym koncercie, gdy urznięty wódą zatacza się przy barze, pijąc za pieniądze splamione krwią chińskich dzieci tłoczących płyty CD, na których „artyści” nagrywają swój szkodliwy jazgot. Gdy jazz daje dupy, Tyrmandersi są jej najbardziej wypiętym punktem. Dziś gwiazdek nie przyznamy, ich miejsce jest na sztandarach i pod recenzjami. Ten tekst jest ostrzeżeniem i drogowskazem, prowadzącym w stronę przeciwną niż bagno kapitału, w jakim utonął współczesny jazz. Wolność nie toleruje zdrajców.

„Czarny Sztandar” nr 3/2012

Tadeusz Rubik

***** (i półksiężyc)

Wydanie płyty „Zły II” przez kwintet jazzowy Tyrmanders zbiegło się w czasie z koniunkcją księżycą w znaku Raka. Przy takim układzie ciał niebieskich urodził się Brad Pitt i Anna Popek, co wróży chłopakom błyskotliwą karierę. Powinni uważać jednak na fizjonomikę – kształt nosów niektórych z nich może oznaczać strasznego pecha przy przekraczaniu Zwrotnika Koziorożca podczas przesilenia letniego we wszystkich latach Roku Psa. Możemy natomiast być pewni, że muzykom nigdy nie uderzy do głowy woda sodowa. Budowa ich palców i rozkład linii na stopach świadczy o ogromnej skromności. Ze znanych osób podobny układ tych znaków występuje tylko u Kuby Wojewódzkiego, Oli Kwaśniewskiej i Kasi Tusk. Miejmy nadzieję, że tak obiecujący zespół będzie kontynuował działalność. Może być to chwilami trudne, ponieważ ich znaki zodiaku nie są w stu procentach zgodne.

„Szósty Zmysł” nr 5/2012

Aleksander Czerkowski

Najnowsza pozycja jazzowego kwintetu Tyrmanders, to płyta na zasadzie: dla każdego coś miłego. To album zarówno dla tych, którzy już wiedzą, jak to się robi, jak i dla tych, którzy chcieliby przeżyć swój pierwszy raz z jazzem. Rozpoczyna się zmysłowo i delikatnie. Pierwsze utwory to stopniowo dawkowana rozkosz. Flirtują one z mniej doświadczonym słuchaczem. Gdy wchodzimy głębiej, utwory stają się coraz bardziej gorące i namiętne. Zmysłowy rytm fortepianu przerywają coraz intensywniejsze jęki trąbki. W kolejnych numerach do tego romansu dołączają pozostali muzycy kwintetu, przeobrażając „Złego II” w prawdziwą orgię dźwięków. Muzycy perwersyjnie doprowadzają nas do punktu kulminacyjnego, a ostatni utwór pozwala nam ochłonąć, otulając nas czułymi dźwiękami. Następnie pozostaje nam tylko zapalić papierosa i pomarzyć o kolejnej nocy z najnowszym albumem Tyrmanders.

„Wysokie Obcasy” nr 12/2012

Marta Marciniak

***** (szósta za raybany)

Bitches gonna bitch, kochanie, taka zasada. A tutaj, na tej płycie mamy raczej *beaches gonna beach*. Albo Johna Coltrane’a na plaży w Saint-Tropez, co byłoby jakąś absolutną, oblesnie absurdalną pomyłką jak ostatnia kolekcja Soni Rykiel. Na płycie mamy i saks i trąbę i fortepian, ale co z tego, jeżeli chłopaki wykorzystując w nazwie najlepszego warszawskiego pisarza lat 50. nie nawiązują do jego stylu, flowu, bajery i czaru. Czar prysł i czas się obudzić moi drodzy - ta płyta dobra nie jest. Leopold Tyrmand był dobry. Bardzo dobry. Kiedyś napisał „szczęście jest zawsze gdzie indziej”. Miał rację, bo tutaj szczęśliwych zakończeń ani nawet wstępu nie znajdziemy. Mamy do czynienia z nudnym, potocznym i nieciekawym, szkolnym smooth jazzem, Kennym G i najgorszymi odmianami popu w jazzie, jakie tylko możemy spotkać. Chłopaki świecą pustką pomysłów jak diamenty Bulgari na nadgarstkach Rihanny. They found Dove in a soapless place. Są przystojni, bardzo fashion i tylko ta stylówka ich ratuje. Outfit Zuo Corp. we wnętrzu okładki jest dobrą zapowiedzią wydarzeń dalszych. Może następnym razem. Szkoda, bo są naprawdę śliczni.

„Elle” nr 5/2012

Darek Foks

*

Świnoujska wytwórnia Fujara Records, przejęta w ubiegłym roku przez obcy i wrogi nam kapitał, postanowiła zmienić swój profil. Przez ponad dwie dekady Fujarą kierowali ludzie, którym zawdzięczamy staranne edycje wielu wspaniałych dzieł stworzonych w świnoujskim środowisku muzycznym oraz okolicznych ośrodkach kultury ludowej. Nigdy nie zapomnimy monumentalnego „Tryptyku Maryjnego” Zdzisława z Wyspy czy niezbędnych w każdym polskim domu „44 przyśpiewek patriotycznych” Znikających Dorszy. Nowe kierownictwo wytwórni chwali się właśnie swoją pierwszą płytą – „Złym II” Tyrmandersów. Wszyscy wiemy, kto to był Leopold Tyrmand. Zbezczeszczona Fujara wyraźnie zapomniała o jego przemianie ideologicznej, jakiej doznał w Ameryce, i wydała coś, co sam autor „Złego” uznałby pewnie za młodzieńczy wybryk. Czy my naprawdę musimy słuchać muzyki niegdysiejszych Afroamerykanów w wykonaniu zespołu, w którym tylko perkusista mówi po polsku?

„Polak Polski” nr 14/2012

Paweł Łęczuk

*

Te dźwięki brzmią, jak gdyby, rzeczywiście, jakaś fujara biegała po Świnoujściu i rejestrowała odgłosy. Słuchając tej płyty, czuję się jakbym siedział w restauracji rybnej pomiędzy dwoma stolikami, przy których jedzą Niemcy. Albo przy akompaniamencie komarów i mew, obserwował z plaży wyścig promów. Im wszystko jedno, jakiej są narodowości, jakim mówią językiem. Ten jazz nie płynie, nie szumi, nie buja. Momentami dudni jak dzik i chrapie w sobie tylko znanym języku. Nie mogę ci pomóc, Tyrmandersów płyto. Mogę tylko wcisnąć „stop”.

„Stocznowiec” nr 3/2012

* dno ** słabo *** może być **** dobra ***** bardzo dobra ***** genialna

Biuletyn redaguje zespół uczestników sekcji literackiej.
Redaktor prowadzący: Paweł Łęczuk
Współpraca: Darek Foks
Skład i łamanie: Szymon Piasta
Zdjęcia: Martyna Woch, Damian Guza
Grafiki: Mateusz Kluczny
Okładka płyty grupy Tyrmanders: Mateusz Kluczny

Wiersz na pożegnanie

Marta Marciniak

Co ty wiesz o pięknie?

(piosenka)

nic nie wiem o pięknie więc nic
we mnie nie pęknie kiedy patrzę w to
lustro bo ja mam piękne na sobie futro i
nadzieję na jutro którą zresztą oleję jak to ja

bo na razie jakoś będzie bo na razie
łabędzie karmię chlebem przechodniów
no i tak

bo na razie jesienią bo na razie
zamiennie bo na razie osłabienie
i na wznak

bo my jeszcze mamy czas bo na razie
nie ma nas bo na razie to ja żegnam ciao bye

i łazienki królewskie i spacer z tym pieskiem
i sukienki zakręty bazi stos
dziś karmimy wiewiórki odbieramy komórki
a co dalej martw się sam ja ochotę mam na bal

bo na razie jesteś tu bo na razie
do mnie mów jeśli jesteś taki cwany
jak ten pan
bo na razie mówię past
nie zabieraj mnie przez las bo ja
krzyknę do widzenia ciao bye

W przyszłorocznej
„Torpedzie Ludu”
m.in. o psie, który
czyta książki

